

Lichwiarski kapitalizm w USA i Galicjanie

29 września 2009

Lichwiarski kapitalizm na rzecz małej elity finansowej, głównie Żydów, panuje w USA od dawna, mimo propagandy sprawiedliwości społecznej i demokracji oraz mitu o jednakowych możliwościach wszystkich Amerykanów, żeby zdobywać milionowe fortuny. Faktycznie jeden procent ludności USA ma więcej majątku niż 95% ludności amerykańskiej, według badań działaczy społecznych.

Lichwiarski kapitalizm w USA przyjmował przybyszów z nędzy galicyjskiej z otwartym ramionami. Jak wiemy w okresie 1772-1867 polskie prowincje zagarnięte przez Austrię były najbardziej wyzyskiwanymi i najokrutniej traktowanymi prowincjami imperium austriackiego.

Urzednicy Austrii organizowali bunty chłopskie i rządzili według zasady „dziel i rządź”. Hodowali oni etniczną nienawiść między Polakami, Ukraińcami i Żydami. Głód na wsi dochodził do katastrofalnych proporcji tak, że w najgorszych latach eksploatacji kolonialnej ilość zmarłych z głodu dochodziła rocznie do 50 000. Słowo Galicja pochodzące od Halicza było perfidnie używane, żeby insynuować prawa Ukraińców do terenów całej Małopolski.

Na przełomie XIX i XX wieku fale Galicjan emigrowały do USA, gdzie wówczas brakowało rąk do pracy. W niedługim czasie Galicjanie nauczyli się śpiewać wraz z innymi Amerykanami: „Duszę sprzedałem w kompanijnym sklepie” („I sold my soul to the company store”). Chodziło o zakupy żywności i podstawowych towarów na kredyt na wysoki procent składany.

Niektórzy z bardziej przedsiębiorczych przybyszów potrafili się uniezależnić od jarzma lichwy i wtedy ludzie ci oszczędzali, żeby wrócić do ojczyzny i kupić tam gospodarstwa

i żyć dostatnio na własnej ziemi. Większość emigrantów galicyjskich nigdy nie wróciła głównie z tego powodu, że albo nie mogli zaoszczędzić na bilet powrotny albo było im wstyd wracać do kraju z pustymi rękami.

Pozostali w Ameryce Polacy grupowali się w polskich parafiach i z czasem wytworzyli ważne w wyborach skupiska głosujących – trwało to do chwili planowego rozbić tych bloków głosów za pomocą rozmaitych planów urbanizacyjnych, odpowiednio zaplanowanych dróg przelotowych, etc.

Polacy w Ameryce, tak jak reszta mieszkańców, musieli dostosować się do życia na kredyt w ramach amerykańskiego kapitalizmu lichwiarskiego. Zasadą rządzącą tego kapitalizmu jest niby wolny rynek i stały wzrost gospodarki, której potrzeba około 3% inflacji rocznie, ponieważ między innymi z chwilą, kiedy nie ma inflacji i ceny towarów tanieją, to wówczas ludzie opóźniają swoje zakupy, żeby doczekać się dalszego spadku cen i kupować po tańszych cenach. Gospodarka, której główną siłą motoryczną są zakupy ludności, popada w kryzys deflacyjny w takiej sytuacji.

Przyjechałem do USA w 1950 roku i wówczas znaczek pocztowy kosztował trzy centy, podczas gdy obecnie, ten sam znaczek kosztuje 42 centy w 2009 roku. Znaczek pocztowy dobrze ilustruje spadek wartości dolara.

Ziemia w USA jest uważana za dobrą lokatę oszczędności, ale wiążą się z tą lokatą rozmaite konsekwencje. Jeżeli właściciel parceli lub gospodarstwa musi swoją własność sprzedać, to wówczas otrzymuje sumę w tańszych dolarach większą od jego kosztu z powodu inflacji, etc. Ponieważ cena sprzedaży, jest wyższa niż cena kupna, urząd skarbowy pobiera podatek od niby przyrostu wartości, mimo dewaluacji dolara, jako jakoby przyrost bogactwa osobistego. Niczego nie odejmuje się z powodu straty wartości dolara.

Ludzie kupują domy na kredyt i nieraz zadłużają się tak, że

przy obecnych wahaniami cen nieruchomości w USA, spory procent domów ma większe długi hipoteczne, niż jest wartość rynkowa tych domów, zwłaszcza w rezultacie kryzysu spowodowanego przez „szwindle na trylion dolarów”. Jednocześnie, wszyscy nominalni właściciele domów, muszą płacić podatki na podstawie pełnej wartości rynkowej ich domów mimo tego, że faktycznymi właścicielami tych posiadłości są banki hipoteczne.

Podatki są konieczne dla budowy infrastruktury i utrzymania porządku publicznego. Podatki są również źródłem dochodów elity finansowej, w tym całego kompleksu wojskowo-przemysłowego, który naturalnie bogaci się na zbrojeniach, szczególnie w czasie wojny. Tak na przykład, napad USA na Irak, był okazją kolosalnych zysków korporacji zbrojeniowych i tych, którzy wynajmują wojsku ochraniaarzy najrozmaitszych oraz przedsiębiorców budowlanych i innych, w ramach obecnie modnej „prywatyzacji wojny”, zwłaszcza szerzonej przez rząd byłego prezydenta Busha.

W sumie ekonomiści, tacy jak Joseph Stiglitz, oceniają, że wojna w Iraku na długą metę, będzie kosztować podatników amerykańskich od trzech do pięciu trylionów dolarów, w dodatku do trylionowych subsydiów dla banków i miast oraz stanów z powodu „szwindlu na trylion dolarów” w USA.

Nic dziwnego, że Amerykanie nieraz zastanawiają się ile pokoleń podatników potrzeba, żeby spłacić kolosalne długi na procent składany, już zaciągnięte przez skarb państwa, przy stratach wartości dolara. Jednocześnie Amerykanie stoją wobec obecnych problemów bardzo kosztownej służby zdrowia działającej dla zysku wielu korporacji asekuracyjnych, farmaceutycznych i innych. Większość upadłości finansowych rodzin w USA jest spowodowana wydatkami z powodu chorób.

W rezultacie około 40 000 000 ludzi w USA nie ma ubezpieczenia i wielu z nich w razie potrzeby zgłasza się na pogotowie, za które nigdy nie płaci jako ludzie „nie-ściągalni”. W rezultacie służba zdrowia w USA w zestawieniu państw

uprzemysłowionych jest oceniana jako mniej więcej czterdziesta, co do jakości opieki zdrowotnej przeciętnego pacjenta.

Służba zdrowia w ramach lichwiarskiego kapitalizmu jest nieproporcjonalnie droga. Student, który pożycza na studia pieniądze na wysoki procent składany, nieraz w momencie ukończenia specjalizacji, ma dług od ćwierć do pół miliona dolarów. Praktyka dla zysku wymaga bardzo kosztownych ubezpieczeń od błędów lekarskich jak również stosowania zbyt wielu bardzo drogich badań Rentgenowskich i innych.

Lobby „służby zdrowia dla zysku” walczy o życie i wydaje miliardy dolarów na pranie mózgów wyborców i przekupstwo prawodawców. Straszą ludzi, że zamiast bezpośredniego kontaktu z lekarzem będą kontrolowani przez urzędników państwowych, podczas gdy faktycznie już są kontrolowani przez urzędników korporacji. Lobby „służby zdrowia dla zysku” naturalnie stara się ten fakt ukryć, za pomocą prania mózgów propagandą w mediach kosztem półtora miliona dolarów dziennie, dzień za dniem.

Prezydent Obama stara się wykazać, że zreformowana służba zdrowia będzie bardziej ekonomiczna niż służba zdrowia kierowana motywem zysku korporacji, które muszą tak jak inne korporacje płacić dochody inwestorom na giełdzie. Biurokracje prywatnych korporacji służby zdrowia kosztują 20% globalnych kosztów za służbę zdrowia rocznie, podczas gdy państwowe biurokracje takiego programu jak „Medicare” kosztują 1%.

Obecnie potomkowie galicyjskich emigrantów razem z innymi Amerykanami mają nadzieję, że po reformie prezydenta Obamy, służba zdrowia w USA, znajdzie się na bardziej poczesnym miejscu, w porównaniu z innymi państwami uprzemysłowionymi, niż dzisiejsze blisko czterdzieste z kolei miejsce, amerykańskiej służby zdrowia, jak dotąd zorganizowanej głównie dla zysku korporacji w ramach lichwiarskiego kapitalizmu. Natomiast emigranci polscy mieszkający we Francji, żyją w

kraju najwyżej ocenianym na świecie, co do służby zdrowia, według ONZ.

Autor: Iwo Cyprian Pogonowski

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)